Rolnicy polscy, mali i wielcy — łączcie się!

Rok II. Kraków, dnia 3. Maja 1908 r. Nr. 18.



TYGODNIK ILUSTROWANY, ORGAN POLSKIEGO ZWIĄZKU ROLNIKÓW.

Wychodzi na niedzielę.

Przedpłata: Rocznie 4 korony, półrocznie 2 korony. Do Ameryki 2 dolary, do Niemiec 6 koron. **Prenumeratę** przyjmuje **wyłącznie** Biuro dzienników J. Hopcasa i A. Salomonowej w Krakowie, ul. Sławkowska. — **Ogłoszenia** należy nadsyłać do p. Bolesława Jankowskiego w Krakowie, Drukarnia W. Korneckiego i K. Wojnara, Rynek główny. — Cena ogłoszeń 20 halerzy za wiersz czteroszpaltowy. — Adres na listy do Redakcyi i Administracyi (z wyjątkiem listów o prenumeratę): Drukarnia W. Korneckiego i K. Wojnara w Krakowie, Rynek główny L. 8, I. piętro. — Numer pojedynczy 10 halerzy.

Jednością silni!

„Gromada, to wielki człowiek“ — powiada ruskie przysłowie — i tak też jest w rzeczywistości. Gdy jednostka jakiegoś ciężaru ani ulżyć nie może, to kilku silnych mężczyzn podoła temu z łatwością a dla kilkudziesięciu będzie to drobnostką nic nie znaczącą. Jeżeli wóz naładowany ciężarem będziemy ciągnąć pod górę jednym koniem, to o wyciągnięciu go ani marzyć, lecz gdy zaprzążemy czwórkę silnych koni, to potoczy się, jak po stole. Aby wyleźć z naszej biedy, która przytłacza nas swym ciężarem, trzeba nam nie pojedynczo wyłazić, ale tworzyć silne gromady, a w gromadach takich prędzej losowi podołamy.

Do tworzenia takich gromad, do łączności, zgody i solidarności rolniczej nawołujemy od dawna i nawoływać nie przestaniemy. Zapytujemy jednak z ręką na sercu, czy ta zgoda już zapanowała? Oj, niestety nie, i jeszcze dużo wody upłynie nim będzie taką, jak być powinna. My dziś łączymy się, to prawda, ale łączymy się na czas wyborów, w jakimś dorywczym innym celu, ale o stałej łączności tak rzadko kto myśli. Trzeba nam wyborczej łączności. Niech wyjdzie posłem ta lub owa jednostka, z tego lub owego stronnictwa, byle to był człowiek rozumny i uczciwy, a przytem pracowity, byle zawsze bronił spraw narodowych a więc naszych. Ale trzeba tej jedności i łączności zawsze, abyśmy mogli pozbyć się nędzy, toczącej nas na każdym kroku.

Ale na to, żeby między ludźmi była jedność i łączność — potrzeba koniecznie, żeby ludzie mieli do siebie wzajemne zaufanie, żeby jeden drugiemu ufał, bo tylko wtedy mu zawierzy, jak go o nic złego nie podejrzywa.

Bez wzajemnej ufności ludzi nie może być żadnej solidarnej a więc korzystnej roboty. Brak wzajemnej ufności wyrabia u ludzi zdziczenie i cie

mnotę. Pomiędzy dzikimi ludami, gdzie sąsiad boi się sąsiada a brat brata, panuje ciemnota i nędza. Im więcej naród oświecony, tem więcej posiada ufności do swoich bliźnich, a tem samem dobrobyt jego wzrasta. Naród polski upadł i poszedł w niewolę dlatego, że siała pomiędzy braćmi niezgodę sąsiadka Rosya. I inne państwa niegdyś silne i możne, legły w gruzach, bo zniszczyła je niezgoda!

A dlaczegóż u nas nędza i niedostatek? Oto bywacie nieraz na zgromadzeniach przedwyborczych. I cóż tam słyszycie? Może jakieś nowe myśli, nowe cele, lekarstwo na biedę? Oj, nie, niestety, nie! Usłyszycie tam setki ujadań, to na obszarników, to na księży, to na nauczycieli, ba nawet na waszych sąsiadów, gdy są innego zdania od wiecowników, ale nie usłyszycie o ratunku na biedę waszą. Będą wam gadać o powszechnych, tajnych, równych i bezpośrednich wyborach, o kanapach nawet we Wiedniu, ale wam nie powiedzą, jak wyleźć z biedy. Ciężką odpowiedzialność przed Bogiem biorą na siebie tacy ludzie, którzy byle tylko mandat poselski złapać, sieją zawiść społeczną! Ale im o nic nie chodzi, byle na barkach waszych z lichego gospodarza wyróść na bezużytecznego posła. Tacy ludzie swego wyniesienia się na rozumie dostąpić by nie mogli, podburzają więc namiętności ludzkie, aby ujadaniem zakryć swą głupotę.

Ludziom tym zdaje się, że największa mądrość, to nikomu w niczem nie wierzyć, jeno ciągle innych o złe podejrzywać i mieć do wszystkich nieufność i siać nieufność. Co od nich nie pochodzi jest złem. Oni gotowi pójść na zgubę, poprowadzić lud w przepaść, byle nie pójść po drodze, którą inny wskazał. A gdy inny coś użytecznego zdziała, to usiłują to przedstawić w złem świetle, lub przyznać sobie zasługę tego czynu. Nikczemni!

Wprawdzie w każdym narodzie są różne stronnictwa, bo nie mogą wszyscy ludzie jednako myśleć, ale nie wypływa z tego, aby ludzi z przeciwnego obozu z wszelkiej czci obdzierać. Jedno stronnictwo uważa taką ustawę za dobrą, drugie inną. Spierajmy się więc, walczmy, lecz we wzajemnej miłości i zaufaniu, a nie sianiem nienawiści. Niech każdy broni swego zdania, nie ujadaniem na innych, ale rozumem i siłą przekonań.

Wprawdzie i na *Rolę* rzuciły się gazety wszechpolskie, że ona sieje zawiść między wsią a miastem, że nazywa wszechpolaków mieszczuchami. Ale rozumny mieszkaniec miasta, za nazwę „mieszczuch“, mieszkając w mieście nie obrazi się, jak nie obrazi się mieszkaniec wsi za nazwę wieśniaka. A co do siania zawiści między wsią a miastem, to tego *Rola* nigdy nie czyniła. Twierdziła tylko, że wsi powinny tak bronić swych interesów, jak to czynią miasta, do których i wszechpolacy należą.

Stronnictwa więc są i być muszą, walka jest i być musi, ale niechże ona polega na prawdzie i wzajemnej ufności. Nieufność podkopuje siły i dobrobyt ludności.

Do wyrobienia tej łączności, jedności i wzajemnego zaufania wśród braci tej biednej Ojczyzny naszej najlepiej nadają się spółki, towarzystwa i stowarzyszenia. Spółki łączą nas do wspólnej pracy, do pracy zgodnej, żeby przez jedność, solidarność dojść do lepszego dla wszystkich bytu. W spółkach i stowarzyszeniach ludzie poznają się wzajemnie, uczą się cenić nawzajem, nabierają do siebie zaufania. Po kilkakrotnych wspólnych obcowaniach przekonują się, że ci dawni wrogowie polityczni mieli jednakie cele, jednakie dążenia, tylko się nie znali, nie mieli do siebie zaufania.

Spółki i stowarzyszenia możemy podzielić na takie, które mają na celu przedewszystkiem doraźną pomoc dla swych członków i takie, które przez uszlachetnianie danych jednostek, starają się o całe społeczeństwo. Do pierwszych można zaliczyć stowarzyszenia takie, jak: Towarzystwa wzajemnych ubezpieczeń, Spółki oszczędności i pożyczek, Spółki mleczarskie, Spółki drenarskie, Kółka rolnicze itp.; do drugich: Towarzystwa Oświaty Ludowej, Towarzystwa Szkoły Ludowej i t. p.

W ubiegłym roku powstało nowe stowarzyszenie pod nazwą: „Polski Związek Rolników“, które przyjęło na siebie i doraźną pomoc dla swych członków i dążenie do odrodzenia społeczeństwa od podstaw. Celem związku jest rozwijanie życia i stosunków publicznych wśród polskiej ludności rolniczej na zasadzie niezachwianej wierności dla Powszechnego Rzymskiego Kościoła i na zasadzie solidarności narodowej. Związek dąży w szczególności do cywilizacyjnego i gospodarczego podniesienia najszerszych warstw ludności rolniczej naszego kraju, do ugruntowania w nich uczuć patryotycznych, poszanowania prawa i porządku społecznego. Związek dąży do rozwoju rolnictwa i do ugruntowania wśród rolników poczucia solidarności zawodowej i do rozszerzenia autonomii naszego kraju i samorządu oraz do decentralizacyi władz administracyjnych rządowych.

Wielką zaletą tego związku jest to, że chce działać w porozumieniu ze wszystkiemi stronnictwami politycznemi i spółkami rolniczemi polskiemi w naszym kraju, a więc każdy może do niego należeć.

Związek urządza zgromadzenia swych członków i zgromadzenia publiczne dla dyskusyi w sprawach publicznych, wszystkich rolników dotyczących, ma w planie odczyty wydaje swój organ, *„Rolę“*, dzieła i t. p. A ponieważ jest to związek czysto rolniczy, przeto w nim powinni się zgrupować wszyscy rolnicy, celem poznania się wzajemnego, celem nabrania zaufania ku sobie i w celu wspólnej walki z niedolą naszą.

Do związku tego mogą należeć wszyscy bez różnicy przekonań politycznych, bo związek stoi ponad stronnictwami i owszem pracować chce dla wszystkich rolników, do jakiegokolwiek oni stronnictwa należą.

Zresztą bez względu na nazwę stowarzyszenia powinniśmy jak najczęściej się zgromadzać, radzić, dyskutować, oświecać się wzajemnie, aby raz biedzie łeb urwać. Co daj Boże jak najprędzej.

Antoni St. Bassara z Niwisk.

Od Redakcyi.

Braci rolników prosimy o nadsyłanie listów, które chętnie umieszczamy, jeżeli odnoszą się do spraw obchodzących ogół rolniczy. Listy muszą być wyraźnie podpisywane imieniem i nazwiskiem. Niepodpisanych przysyłać nie trzeba, bo bezwarunkowo nie będą umieszczane.

„Tyś bohaterem a zbójca zbrodniarzem!"

wiersz poświęcony cieniom

ś. p. Andrzeja Potockiego.

„Ludu mój cóżem ci uczynił".
Izajasz.

Na twe męczeńskie, zacne, polskie lica
Sypią u trumny łzą zroszone kwiaty,
Choć cię nie zdobi miecz, tarcza, przyłbica
Ległeś w obronie polskich grodów, chaty.
„Tyś bohaterem a zbójca zbrodniarzem!"
Po wieczne czasy dłoń wpisała w dzieje,
Że ponad Polski i Rusi cmentarzem
Zmarnował Rusin promienne nadzieje!
. . . .
— I cóż zbój zdziałał? wiecznym on potworem
Dla zacnej Rusi, Polski pozostanie
Zbój zgnije w lochach a męczennik wzorem
Będzie nam wiecznym — w krwią zlanym kurhanie.
Ponad mogiłą krasawic piosenki
Od Odry po Dniepr wspominać Andrzeja
Będą, i ród ten, który dla Szewczenki
Niósł pomoc niegdyś ręką dobrodzieja.
Za to syn Rusi wdzięcznością odpłacił
I cóż on zdziałał, że ofiarę stracił?
. . . .
Kto wlał mu w piersi ogień potępienia?
Kto mu podszepnął Kainową zbrodnię?
Kto wyzuł z czucia i wiary młodzieńca?·
Kto szalonemu podał w dłoń pochodnię?
Od tej pochodni nie zapłoną stepy
Nie zadrżą kości wśród mogił kurhanów
Nie tą, ach, drogą Kochowscy, Mazepy
Szli do wolności pośród atamanów.
Dawnym hetmanom dzielnym Zaporoża
Myśl przyświecała szlachetna i boża
Kozak nie wierzył gadzinowym plotkom
Na polu bitwy chwytał za swą szaszę
W obronie Polski jak zarówno Rusi
Czuł że pokrewne Rusi plemię lasze,
A dziś co robi? morduje i dusi!
Dziś co pracują — to nie dla ojczyzny
Dawne junaki owiał duch zgnilizny
Dziś co pracują to na korzyść wroga,
W sercach zagasła wiara, bojaźń Boga
Dzisiaj pracują na większą niedolę
Kreśląc zbrodniarzy piętno na swem czole.
Dobrześ to odczuł przedwcześnie złożony
W krwawą mogiłę męczenniku Polski!
Płacz u mogiły twych dziatek i żony
To mieśmiertelny głos harfy eolskiej.
„O Rusi! Rusi! zdasz się wołać z grobu —
Cóżem ci złego uczynił narodzie?
Nie żałowałem całych sił zasobu
By ciebie dźwignąć razem z Polską w zgodzie.
A tyś rozpięła mnie na krzyżu w męce
Skrwawiłaś lica, serce, nogi, ręce,
Gdy przed murami oręż najezdników.
Póki czas jeszcze i dopóki pora
O Rusi, rzuć się w Polski uścisk bratni
Niechaj raz wreszcie ustąpi ta zmora
Która nas waśni; głos to mój ostatni;
Jedyne Polski i Rusi zbawienie
Jedność słowiańska oraz przebaczenie".
. . . .
O śpij Andrzeju nad Wisłą spokojnie
Po strasznej „wodza za naród swój" wojnie.
Krew twą anieli niech zamienią w róże,
Towarzysz duchem, zeszlij Polsce stróże,
Umacniaj naród na dzień Zmartwychstania
Błagaj Najświętszą niech Polskę osłania!

S. S. chłop z nad Wisły.

Jakby u nas zawodowe stowarzyszenia rolników urządzić należało?

(Dokończenie).

W szeregu poprzednich artykułów podaliśmy zatem napisany jeszcze przed sześciu laty projekt posla Hupki.

Podaliśmy ten projekt w streszczeniu, nie dlatego, abyśmy za nim, tak jak jest napisany byli, ale dlatego, że innego projektu dotąd nie ma. — Sam poseł Hupka przyznaje teraz, że projekt ten musiałby być

w wielu szczegółach zmieniony.

Przedewszystkiem nie uwzględnia projekt Kółek rolniczych i nic nie pisze o możności zamieniania Kółek na zawodowe stowarzyszenia. A nie uwzględnia dlatego, że przed sześciu laty Kółka miały bardzo mało takich członków, co wkładki płacili. No a członek, co wkładek nie płaci, członkiem prawie nie jest i nie może być liczony.

Teraz już rzecz inna. Dzięki niezmordowanej pracy prezesa p. Artura Cieleckiego i innych, zmieniło się teraz w Kółkach rolniczych wiele. A choć i teraz trudno dojść, ilu jest prawdziwych członków, to przecie nikt nie wątpi, że jest ich już teraz sporo, i że Kółka są już siłą poważną i dla ludności rolniczej nie małe położyły zasługi.

I przy założeniu zawodowych stowarzyszeń rolniczych musiały być Kółka po gminach nietylko utrzymane, ale jak najgorliwiej, pieniężnie nawet przez zawodowe stowarzyszenia popierane.

A i niektóre inne zmiany byłyby w projekcie potrzebne. Wszystkie stronnictwa, wszystkie grupy ludności rolniczej będą tu miały z pewnością nie jedno do powiedzenia, nie jedno dodać, nie jedno ująć zechcą z pewnością.

Rząd z pewnością także swoje żądania postawi, z którymi się musimy liczyć, bo od rządu cesarskie zatwierdzenie ustawy zawisło.

Byłoby bardzo pożądanem, aby znalazło się jeszcze kilku ludzi, coby nowe inne projekta ustawy o Zawodowych Stowarzyszeniach rolników napisali, aby było w czem wybierać. A jeszcze więcej potrzebnem by było, aby każdy z Was Szanowni Czytelnicy *Roli* zechciał napisać do nas, szczerze całkiem co o tym projekcie myśli, czy może czego nie rozumie, czy może mu się co nie podoba i jakby chciał, aby zmienić.

Bardzo byśmy Was Bracia Rolnicy, o napisanie nam swego zdania prosili.

Dotychczas jeden tylko raz pisano przeciw projektowi p. Hupki.

Zarzucano wtedy, że projekt pana Hupki jest biurokratyczny, to znaczy, że powiększa władzę urzędników.

Zarzut ten ciekawy bardzo!

Więc ci, którzy dążą do tego, by wszystkie coraz rosnące czynności administracyi rolniczej, wykonywane, a raczej zaniedbywane dotąd przez starostwa powiatowe, odebrać tym starostwom a powierzyć ich sprawowanie samym rolnikom t. j. z ich wyboru pochodzącym organom stowarzyszeń zawodowych, ci którzy do tego dążą, mają być biurokratami, ci zaś, którzy trzymając się jak pijany płotu starostów i komisarzy, chcieliby wszystko po staremu w ich rękach zostawić, by nic dla rolników nie robiono, ci mają być autonomistami.

Sprzeciwiano się dalej tworzeniu dwóch krajowych stowarzyszeń. Wyśmiewano się z tradycyi dwóch obecnie istniejących Towarzystw rolniczych, mówiąc, że to „tradycye austryackie“. — Trudno jednak o polskie wzory, skoro za czasów Rzeczypospolitej nie było stowarzyszeń rolnych ani w Krakowie, ani we Lwowie.

Największy zarzut, jaki wówczas przeciw projektowi podnosi jest ten, że projekt pozbawia chłopów prawa osobistego czynnego udziału w zgromadzeniach powiatowych, na które dopuszcza tylko delegatów przez chłopów wybranych, a natomiast przyznaje to prawo właścicielom obszarów dworskich.

Ale ten zarzut, to jakaś pomyłka, bo o właścicielach obszarów dworskich, nie ma tam wzmianki, a że projekt nie daje wszystkim członkom stowarzyszenia prawa głosu stanowczego na zgromadzeniu, to dlatego, że zgromadzenie tak liczne byłoby niemożliwością.

Nie sądzimy, by ktoś pragnął istotnie zgromadzeń, na których byłoby 8, 10, lub 12.000 członków z głosem stanowczym. Chyba sam podjął by się przewodniczyć na takiem zgromadzeniu i przeprowadzić wybory, bo nikt inny nie potrafiłby z pewnością ani sali dość wielkiej znaleść, ani obrady i wybory przeprowadzić.

Gdyby wszyscy członkowie mieli prawo głosu, to by zawsze byli górą ci, co najbliżej miasteczka mieszkają, bo ci by kupą przychodzili, a dalsi by się nie mogli docisnąć.

Czyż więc nie lepiej, by mali rolnicy wybierali w swoich gminach delegatów na zgromadzenie, jednego na każdych 50 członków? — Delegatów chłopskich byłoby około 200, rolników opłacających wyżej 100 K. podatku byłoby w powiecie każdym 20, 30, a najwyżej już 50.

Chłopi by więc zawsze większość mieli,

a to, żeby ich wszystkich nie ciągnięto na zgromadzenie, nie byłoby chyba żadną krzywdą, zwłaszcza że przyjść przysłuchać się i gadać mógłby każdy.

Oprócz tych artykułów przeciw projektowi, wyszła również wtedy w roku 1902 książka znanego uczonego ekonomisty z Krakowa dra Leopolda Caro, za projektem.

Zarówno artykuły wspomniane, drukowane w *Przeglądzie Kółek rolniczych* i *Słowie*, jak również książkę dra Caro, oraz uzasadnienie projektu p. Hupki, radzimy przeczytać wszystkim tym, którzy sprawą zawodowych stowarzyszeń rolników bliżej zająć się będą chcieli.

Redakcya „Roli“.

Z doświadczeń rolniczych.

Gdzie nauka radzi
A praca gromadzi,
Oszczędność zachowa
A cnota jest zdrowa,
Tam też mili bracie
Pomyślność jest w chacie.

Jakich narzędzi używać do spulchnienia roli?

Często się zdarza, że za wilgotno zorana ziemia ułoży się w skiby niestychanje twarde i tak równo ułożone, że powietrze, które najlepiej jest w stanie rolę swem działaniem spulchnić i do stanu wydobrzenia doprowadzić, nie ma do niej dostępu.

Rola taka tygodniami nieraz leży i nie może wydobrzeć, a tymczasem perz i inne chwasty rozrastają się w najlepsze. Dlatego użycie odpowiedniego narzędzia, któreby porozrywało zeskibioną rolę i dostęp powietrza ułatwiło a zarazem spulchniło ją należycie, jest dla rolnika bardzo ważne.

Widzieliśmy niejednokrotnie na Podkarpaciu jak robotnicy na wiosnę kopaczkami przecinają i rozrywają zeskibioną rolę, zoraną jeszcze w jesieni, chcąc ją przygotować pod ziemniaki. Kroplisty pot spływa z czoła tych pracowników, bo robota to bardzo ciężka i wiele czasu zabierająca — a nadto bardzo w skutkach zła. Przecinając skiby, przecina się bowiem zarazem i perz, który z każdego kawałka na nowo odrasta, a nie sposób tak sprzecinanych kawałków perzu wydobyć broną na wierzch. Skutek jest ten, że już przy wschodzeniu ziemniaków rola jest strasznie zarośnięta — następuje tak zwane „ruszanie“ ziemniaków kopaczkami i następnie okopywanie dwukrotne, przyczem za każdym razem musi robotnik staczać formalną walkę z chwastami i wiele czasu i pracy na to poświęcić.

Tę ciężką i żmudną pracę ręczną zastąpić dzisiaj można doskonałemi narzędziami, a mianowicie kultywatorem sprężynowym lub broną amerykańską sprężynową.

Kultywator taki (fig. 1) nadający się najzupełniej dla małego rolnika, jest zbudowany w ten sposób, że do ramy żelaznej przytwierdzonych jest 5 stalowych sprężyn, zaopatrzonych na końcu stalowemi radełkami, rama zaś wspiera się na trzech stopkach sunących się po roli. Stopki można dowolnie regulować, ustawiając je wyżej lub niżej — a w miarę tego sprężyny zagłębiać się będą w rolę głębiej lub płycej. Z tyłu znajduje się rękojeść do podnoszenia całego narzędzia i wyjęcia go z roli, w chwili kiedy nagromadzi się dużo perzu i chwastów. Do pociągu wystarcza para zwykłych, chłopskich koni. Robota jest szybka i doskonała. Skiby zostają natychmiast rozerwane, a wszystek perzześlizguje się po wygiętych sprężynach do góry, wychodząc z roli na wierzch, gdzie po zawleczeniu broną moze być wygrabiony i z pola usunięty. Cały kultywator waży około 53 kg.

Do tego samego celu służy brona sprężynowa amerykańska (fig. 2), która różni się w budowie od kultywatora tem, że nie ma stopek lecz sanki, że zagłębianie sprężyn do pracy odbywa się zapomocą rękojeści, i że w miejsce 5-ciu, zaopatrzona jest w 9 sprężyn — nadto jest o 12 kg. cięższą. Różnica w cenie jest też dosyć znaczną — kultywator bowiem kosztuje kor. 50, podczas gdy brona kor. 75.

Do pociągu brony wystarcza tak samo para koni, jak do kultywatora.

O tem, czy zakupić bronę czy kultywator, decydować winien rodzaj ziemi; jak doświadczenia wykazują, praca brony w jednych ziemiach jest lepsza, w innych zaś praca kultywatora. Narzędzia powyższe nabywać można w Syndykacie Towarzystw rolniczych w Krakowie. Ponieważ nie każdy rolnik może się zdobyć na zakupno takich narzędzi, polecenia godnem jest zakupno ich przez Kółka rolnicze lub Spółki, które za pewną opłatą mogłyby narzędzi członkom wypożyczać i tym sposobem ułatwić nawet bardzo niezamożnym rolnikom ich używanie.

Wywłaszczenie.

Nad wywłaszczonym polskiej ziemi łanem
Nad przodków grobem, nad pamiątką łzawą
Niemiecki jastrząb staje się dziś panem
Szpony zatapia w naszą pracę krwawą.
Hydra na polach Grunwaldu zdeptana
Jednym łbem więcej nikczemnie odrasta,
Siła przed prawem Krzyżaka szatana
Znęca się dalej nad dzielnicą Piasta.
Lecz jeszcze nie wie — nie wie ród jastrzębi
Nie wie Krzyżaków szatańskie to plemię,
Że już nie pójdzie — ni dalej — ni głębiej
Bo go przywali własnych zbrodni brzemie
Potęgi jego policzone dni,
Na tle bezprawia nowa broń się lśni
Tą bronią — ramię do ramienia!
Serce do serca! i jeden duch
Co stąd się wypromienia
By puścić w ruch
Wytrwalej pracy koło —
Które Niemcowi stawi kiedyś czoło
I młodej Polski silny, czysty zdrój
Pod nowym Grunwaldem z wrogiem stoczy bój.
Biada ci Niemcze — za zabraną ziemię,
Za krzywdy dawne i obelgę nową!
Zgnieciem cię wtedy teutońskie plemie
Wiarą a pracą i ojczystą mową.

Romualda Lewartowska.

KRONIKA.

Poczty dla wsi. Z dniem 1 maja weszły w życie składnice pocztowe w Handzlówce (pow. Łańcut), w Rozwadowie (pow. Żydaczów) i w Rożnowie nad Dunajcem (pow. N. Sącz). Zwinięty czasowo urząd pocztowy w Strażowie wszedł ponownie w życie z dniem 1 maja z niezmienionym zakresem działania.

Zamach dynamitowy? W Kościelu na werandzie domu p. Nowakowskiego, pełnomocnika dóbr Antoniego hr. Wodzickiego wybuchnął dynamit. Wybuch wyrwał drzwi, okna, zniszczył mur, rozrzucając deski na znacznej przestrzeni. Na miejsce wypadku przybyły władze sądowe i urzędnicy starostwa w Chrzanowie. Stwierdzono, że dynamit mieścił się w zielonej butelce. Aresztowano na podstawie poszlak dwie osoby. Powód zamachu jest dotąd niewyjaśniony. Stosunki między dworem w Kościelu a włościanami są bardzo dobre, tak, iż dopiero po ostatecznem wykryciu sprawcy będzie można poznać pobudki.

Pożar szybu naftowego. W Tustanowicach pod Borysławiem spłonął szyb „Dziunia“, zapalony przez piorun. Niebezpieczeństwo dla innych szybów, a osobliwie bliskiego „Wilna“ było wielkie i zaledwie nadludzkimi wysiłkami udało się je zażegnać. Około godz. 8 wieczór zdawało się, że niebezpieczeństwo dla „Wilna“ zostało zażegnane; budynki na „Dziuni“ dopaliły się spokojnie, wiatru nie było, kropił deszcz. Tymczasem przyszedł wybuch ropy na „Dziuni“; paląca się ropa rozlała się po terenie i zaraz zajęły się dwa rezerwoary, jeden drewniany, drugi ziemny, bezpośrednio sąsiadujący z terenem „Wilna“. Mimo olbrzymich wysiłków nad ranem zapalił się trzeci rezerwoar, oddalony od szybu „Wilno“ zaledwie o sześć metrów. „Wilno“, bez ustanku bucha ropą, gazami, dając około 20 wagonów dziennie. Około 3 popołudniu zasypano ziemią i zalane wodą resztki zgliszcz „Dziuni“ i zbiorników „Wilna“.

Przeklęta wódka! Z Sokala donoszą: W gminie Opulsko znaleziono nad strumykiem zwłoki włościanina Andrucha Malickiego. Przeprowadzone dochodzenia stwierdziły, że Malicki powracają do domu w stanie podpitym, upadł na ziemię i zakończył życie wskutek udaru sercowego.

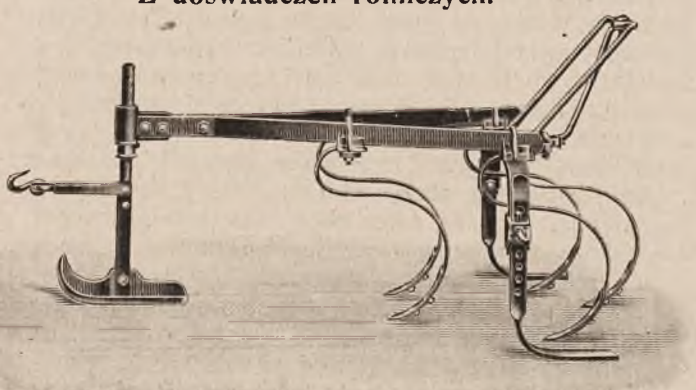
O gnojówkę! W Ostrowie królewskim pod Bochnią sąsiadowali z sobą Karol Pyrz i Wincenty Serwatka; między sąsiadami istniały nieporozumienia i ponawiały się kłótnie, gdyż Pyrz chciał urządzić odpływ wody i gnojówki koło domu Serwatków. Dnia 14 lutego br. Pyrz zaczął kopać rów między domem swoim a domem Serwatków. Gdy to spostrzegła Maryanna Serwatkowa, żona Wincentego, wyszła na podwórze, i nie przechodząc po za poręcze, odgraniczające podwórze od drogi, żądała od Karola Pyrza, aby gnojówki rowem nie spuszczał. Pyrz odpowiedział dotkliwą obelgą, a Serwatkowa rzuciła za to na niego kawałek błota. Pyrz zasłonił się łopatą, na którą błoto padło; Serwatkowa schyliła się ponownie, aby nabrać błota, a wtety przybiegł Pyrz i uderzył ją z całej siły łopatą w głowę. Kobieta odniosła ciężką ranę, która spowodowała zapalenie ropne opon mózgowych i śmierć w dniu 23 lutego. Z tego powodu prokuratorya państwa oskarżyła Pyrza o zbrodnię zabójstwa i odbyła się rozprawa przed krakowskim trybunałem przysięgłych. — Obwiniony tłomaczył się, że Serwatkowa zasypała mu błotem oczy, więc on wymachiwał łopatą na oślep i prawdopodobnie wtedy uderzył ją łopatą w głowę. Po przeprowadzonej rozprawie przysięgli zaprzeczyli 7 głosami pytanie o zbrodnię zabójstwa, natomiast 12 głosami zatwierdzili ewentualne pytanie o występek ciężkiego uszkodzenia ciała. Trybunał skazał Pyrza na 8 miesięcy ścisłego aresztu, z postem co 14 dni.

Krwawy dramat rozegrał się w Sławsku we wsi położonej w powiecie stryjskim. Dwaj włościanie tamtejsi, Wasyl Kiral i Wasyl Swerdun, upiwszy się w karczmie Barucha Kleina, rozpoczęli z sobą kłótnię, która zamieniła się następnie w bójkę, przyczem Kiral ugodził tak silnie kołem Swerduna w głowę, iż ten wskutek odniesionych obrażeń w kilkanaście godzin zakończył życie. Kirala aresztowała żandarmerya pod zarzutem zbrodni zabójstwa.

W obronie obieżysasów. Jak wiadomo, z każdą wiosną przybywa corocznie do Danii wielka liczba polskich robotników, mężczyzn i kobiet i znajduje zwykle zajęcie do listopada w gospodarstwach wiejskich, a także w cegielniach. W parlamencie duńskim podnoszono już częstokroć skargi z powodu złego obchodzenia się z naszymi wychodźcami. Niedawno wniósł minister spraw

wewnętrznych projekt ustawy, na mocy której ma być wprowadzony dozór państwowy nad zatrudnieniem zagranicznych robotników w rolnych i pokrewnych przedsiębiorstwach. Wprowadzony będzie obowiązek zawierania pisemnych kontraktów w języku krajowym i w języku ojczystym robotników. Projekt zawiera szereg postanowień o obchodzeniu się z robotnikami i o sto-

Z doświadczeń rolniczych.



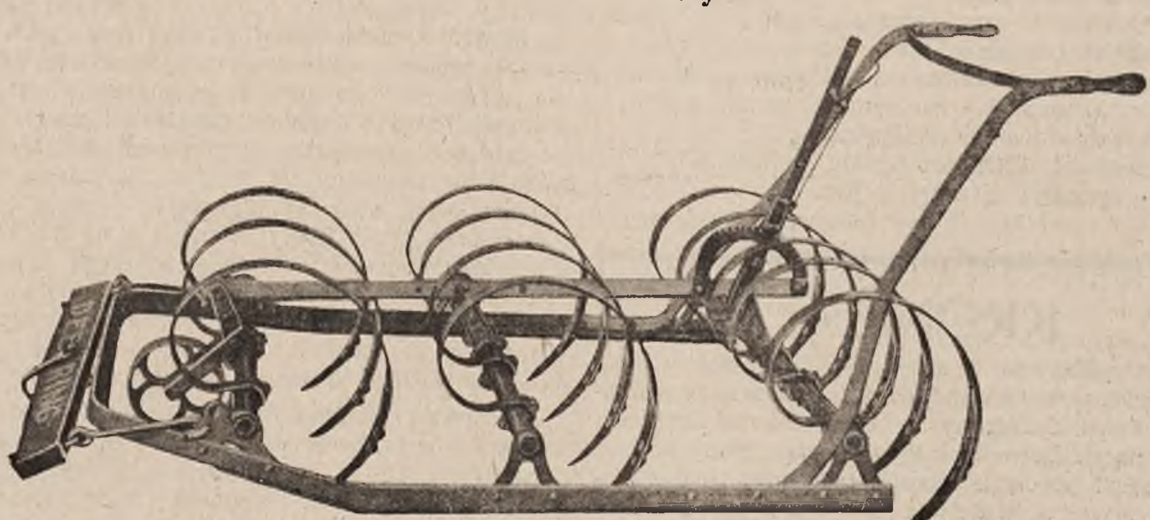
Kultywator sprężynowy (fig. 1).

sunkach mieszkaniowych. Szczególne reguły ustanowione będą, celem załatwiania sporów między -robotnikami a pracodawcami.

Śmiertelny wypadek w kamieniołomie. Dozorca kamieniołomu w Glińsku obok Żółkwi, Iwan Mision ukończywszy robotę, usiadł na brzegu kamieniołomu. Zaledwie jednak to uczynił, usunął się pod nim brzeg, a Mision wpadłszy z 4-metrowej wysokości do kamieniołomu, zasypany został na śmierć urwiskiem gliny.

Pożary. W Wołkowcach ad Borszczów zniszczył w tych dniach pożar sześć zagród włościańskich, wartości przeszło 8.000 koron.

Z doświadczeń rolniczych.



Amerykańska brona sprężynowa (fig. 2).

W Bronowicach małych pod Krakowem wielki pożar obrócił w perzynę trzy chaty włościańskie i cztery stodoły. Pożar powstał prawie równocześnie na dwóch krańcach wsi. W jednem miejscu spłonęły domy i stodoły, należące do gospodarzy: Strusia, Morawca i Marona, zaś w odległości mniej więcej 1000 kroków spaliła się stodoła Spyrtaka. Łuna ogromna, która w jednej chwili okryła szkarłatem niebo, zaalarmowała mieszkańców pobliskich wsi. Tłumnie przybywali na pomoc z oddziałami straży pożarnych. Obok straży miejscowej, czarnowiejskiej, krowoderskiej i łobzowskiej wziął energiczny udział w akcyi ratunkowej oddział artyleryi polnej z Łobzowa, który pospieszył z sikawkami i wężami. Wodę czerpano za pomocą konewek i wężów z pobliskiego stawu. Wielu włościan, ratując dobytek, doznało poparzeń. Obiega pogłoska, że pożar wznieciła zbrodnicza ręka i nie brak ludzi, którzy twierdzą, że w krytycznej chwili widzieli kręcącego się człowieka w miejscu powstania pożaru. Pogłoskę popiera fakt, że pożar wybuchł w dwóch miejscach naraz.

Trup w polu. Dnia 16 kwietnia b. r. znaleziono w polu obok drogi, prowadzącej z Nagorzan do Sołonki, zwłoki 60-letniej żydówki. nieznanej z nazwiska, ubranej w perkalową sina spodnicę kropkowaną, żółtą włóczkową chustkę, biały fartuszek w paski i w jednym pantoflu.

Prawdopodobnie szła ona pieszo zz Lwowa do Nawaryi nocą, a zbłądziwszy ułożyła się do snu w polu i zamarzła. Zwłoki odstawiono do trupiarni gminy Nawaryi.

Śmierć w płomieniach. Ze Stryja piszą: Wybuchł tutaj w bocznym budynku realności Rebeki Lorberbaumowej pożar, który zniszczył doszczętnie skład mebli Basi Wolfowej recte Bergmannowej i skład zboża Rebeki Lorbermannowej. Po ugaszeniu ognia znaleziono na strychu zwęglonego trupa 38-letniego zarobnika Jana Mularskiego, który wyszedłszy na strych w stanie podpitym, prawdopodobnie wskutek nieostrożnego obchodzenia się z ogniem spowodował pożar. Szkoda wynosi 9.700 kor. i była w zupełności ubezpieczona.

Małżeństwo Polaka z Turczynką. Z Paryża donoszą do pism wiedeńskich, że niebawem odbędzie się tam ślub córki zmarłego szefa sekcyi w tureckiem ministerstwie spraw zagranicznych Houzy-beia, panny Honrich, z Polakiem, mieszkającym w Paryżu, Władysławem Rogozińskim. Panna Hourich wraz z siostrą uciekła przed kilkoma laty z haremu, a ucieczka ta wywołała wówczas wielką wrzawę.

Wyrób zegarków w Szwajcaryi. Na kuli ziemskiej znajdują się okolice, w których z przyczyn trudnych teraz do odgadnięcia rozwija się i z czasem dochodzi do niezwykłej doskonałości i wielkich rozmiarów

pewnego rodzaju przemysł. Takiemi okolicami są między innemi pewne części Szwajcaryi, mianowiciu południowo-zachodniej, gdzie oddawna kwitnie wyrób słynnych na cały świat zegarków kieszonkowych. O wielkości i znaczeniu tego przemysłu dla Szwajcaryi świadczą następujące daty: W r. 1906 wywieziono ze Szwajcaryi 9,990.272, zatem bez mała 10 milj. zegarków, w wartości 134,303.224 franków, o 19 milionów więcej, niż w roku poprzednim. W tej liczbie wywiezionych zegarków było złotych 1,010.905 o wartości 56,140.733, srebrnych 3,135.991 o wartości 39,012.450, z kopertami z innych metali 4,462.071 o wartości 28,918.978, 1,335.120 mechanizmów czyli werków bez kopert o wartości 8,091.950 i 26.185 chronometrów, repetyerów i szczególnych rodzajów zegarków, w wartości 2,129.119 franków, do tego trzeba jeszcze dodać koperty i osobne części zegarków za 16 milionów franków. Najwięcej zegarków szwajcarskich, bo za 30 milionów franków, kupiły w r. 1906 Niemcy, po nich idą Anglia z 16 i pół i Austro-Węgry z 12 i pół milionami franków. Włochy kupiły za 8, Rzeczpospolita argentyńska i Rosya, każde z tych państw za 7, Stany Zjednoczone za 5, Japonia i Chiny za 4 i pół, Belgia za trzy miliony franków. Wywóz do tych państw coraz bardziej się powiększa. Jedynie wywóz do Francyi z 4 milionów franków w r. 1905 zmniejszył się w roku następnym do 2,800.000 franków z przyczyny zaprowadzenia ogromnych ceł i nadzwyczajnej czujności straży pogranicznej, umiejącej tropić doskonale nader sprytnych przemytników. Te zaś cła francuskie na zegarki szwajcarskie zaprowadzono w chęci stworzenia we Francyi własnego, jak się po azuje, bardzo zyskownego przemysłu. Średnio wynosiła w r. 1906 cena we frankach zegarków złotych 55·54, srebrnych 12·44, z metali nieszlachetnych 6·48, chronometrów 118. Tak niskie ceny, które oczywiście w sprzedaży detalicznej rosną znacznie, są możliwe jedynie skutkiem używania do wyrobu nadzwyczaj dokładnych i doskonałych maszyn. Średnio wychodzi ze Szwajcaryi dziennie 33.000 zegarków. Wątpić należy, czy inne państwa tak rychło sprostają w wyrobie zegarków Szwajcaryi, która ma już do tego przemysłu ludzi zaprawionych od całych pokoleń.

Nowa kraina złota. Na posiedzeniu paryskiego Towarzystwa geoeraficznego podał uczony podróżnik, kapitan Villiaume, interesujące szczegóły o nowo odkrytej krainie złota. Leży ona na zachodzie francuskiej Gwinei i obeimuje przestrzeń około miliona hektarów. Okolica ma być tak bogata w złoto, że eksploatacya cennego metalu nie napotyka na żadne trudności. Żyły złote znajdują się tylko na kilka metrów pod powierzchnią ziemi. W jednym metrze sześciennym ziemi w głębi 7 m. znajdowano 6 do 60 gramów złota, im dalej w głąb, tem obfitsza jest zawartość złota i dochodzi aż do 1200 gramów w metrze sześciennym. W piasku wyschniętych potoków znajdują się licznie ziarna złota. Pisma przypuszczają, że wiadomość o odkrytej krainie złotonośnej wywoła nową gorączkę emigracyjną i dlatego wzywają Towarzystwo, aby stwierdziło sumiennie szczegóły, podane przez podróżnika, celem wczesnego przestrzeżenia ludzi przed podróżą do Gwinei.

Amatorów fotografów prosimy, aby przysyłali nam zdjęcia, które będą w „Roli" umieszczane i honorowane według umowy. Pożądany krótki tekst z opisem, co przedstawia fotografia. Najchętniej przyjmujemy wszystko, co się odnosi do rolnictwa i życia rolników.

Stan rolniczy.

Kwieciste łąki
Szare skowronki
Szmery strumyka,
Klekot bociana
I gwiazdka z rana
To raj rolnika.
Pieśni pastusze
Radują duszę,
Dodają siły;
I ranek drogi
I dzionek błogi
I wieczór miły.
Kiedy na łanie
Sto kłosów stanie,
Radośnie człeku...
I na nic trwoga!
Westchnie do Boga
I nie zna lęku!

Kiedy wieczorem
Powraca borem
Mójże Ty Boże!
To tak ochoczy,
Że i podskoczy
I smutek zmoże!...
Szczęśliw wśród wioski
Odgoni troski
Rozjaśni czoło,
I pośród znanych,
Drogich, kochanych
Żyje wesoło!...
A gdy na wieki
Zamknie powieki,
Na grobie taty
Dziateczki własne,
Hoże i jasne,
Zasieją kwiaty!...

A więc nad stany
Ja mój kochany
Rolniczy wolę;
W nim mniej strapienia
I mniej cierpienia,
I mniejsze bole.

Ant. St. Bassara.

Zamordowanie namiestnika.



Siczyńskij idzie do śledztwa.

Nowy namiestnik.

Dnia 29 kwietnia cesarz zamianował namiestnikiem Galicyi

J. E. dr. Michała Bobrzyńskiego.

Zanim podamy dokładny życiorys nowego namiestnika, zaznaczamy pokrótce, że zaszczycony zaufaniem monarchy i Koła Polskiego dr Bobrzyński jest jednym z najwybitniejszych polityków i mężów stanu w Polsce w ostatnich czasach.

Dr. Bobrzyński jako profesor uniwersytetu Jagiellońskiego w Krakowie wsławił się odrazu niezwykłą wiedzą i dziełami historycznemi, w których wykazywał, że przyczyną upadku naszej Ojczyzny, Polski, był brak silnego rządu. W karyerze politycznej zyskał dr Bobrzyński sławę człowieka nietylko bardzo roztropnego i rozumnego, lecz oryentującego się bardzo szybko i obejmującego myślą szerokie horyzonty. Był wiceprezesem Koła polskiego, w którem wywierał wpływ przeważny. Gdy zaczęła dojrzewać myśl wstąpienia ludowców do Koła polskiego, dr Bobrzyński był jednym z tych, którzy ją najgoręcej popierali, gdyż rozumiał doniosłość zjednoczenia się posłów polskich.

Największe jednak zasługi położył dr Bobrzyński na stanowisku wiceprezydenta Rady szkolnej krajowej. Żelazna, niestrudzona praca jego położyła podwaliny pod szkolnictwo polskie w naszym kraju.

Gdy ogłoszono nominacyę dr. Bobrzyńskiego namiestnikiem, wszystkie partye narodowe w swych pismach wyraziły radość z jego zamianowania i nadzieję, że nowy namiestnik, mąż niezwykłych zdolności, żelaznej woli i pracy, charakteru czystego jak łza i prawdziwie męskiego, potrafi w tej trudnej chwili ująć rządy silną ręką, strzedz poszanowania prawa i czuwać nad sprawami kraju w sposób jak najodpowiedniejszy. Należy dodać, że nowy namiestnik należał do stronnictwa konserwatywnego krakowskiego i reprezentuje w Sejmie kuryę wielkich rolników krakowskich. Do parlamentu był wybrany w okręgu Mielec-Rozwadów-Tarnobrzeg-Leżajsk.

I my ze swej strony życzymy nowemu namiestnikowi, aby spełniły się nadzieje, wśród których obejmuje rządy. W szczególności mamy nadzieję, że znając tak dokładnie sprawy rolnicze, będzie nad niemi czuwał i baczył, aby były należycie uwzględniane przez rząd centralny.

Po zamachu na ś. p. Andrzeja Potockiego.

Ze sądu.

Śledztwo przeciw mordercy hr. Potockiego, Siczyńskiemu, jeszcze nie ukończone. poniżej podajemy szereg wiadomości, które odnoszą się do śledztwa:

Radca sądowy Berson zajmuje się ciągle badaniem, czy zbrodnia była wynikiem spisku na życie śp. hr. Potockiego. Dzienniki przypuszczają, że tak było, a mają na to różne poszlaki. I tak najpierw sam zbrodniarz przyznał, iż od roku nosił się z zamiarem mordu, że radził się innych, a ci teoretycznie pochwalali, praktycznie jednak rzekomo odradzali. Matka zbrodniarza. pod pierwszem wrażeniem dokonanego faktu oświadczyła, iż syn radził się jej, a ona pochwaliła jego zamiary i pieniędzy dała. Pewnem jest, iż jeden z Rusinów, mieszkający pod Wysokim Zamkiem, owej nieszczęsnej niedzieli między godz. 11 a 1 w południe odbył kilkurazowy spacer między swoją sadybą a namiestnictwem. Tegoż dnia w południe o godz. 12, na którą to właśnie okoliczność był przesłuchiwany zarządca kawiarni wiedeńskiej, zebrało się tam kilku akademików ruskich, którzy zwyczajnie tam nie bywają. Nagle przed godziną 2, a więc już po spełnieniu zamachu wpadł do kawiarni student, zawołał do zebranych: „wże!" (już) i wybiegł z kawiarni. Wówczas zebrani studenai, jakby na komendę poczęli wołać: „płacić!" i wyszli. Równocześnie liczna grupa studentów ukraińskich czekała w południe w niedzielę w kawiarni „Grand", widocznie na wiadomość o zamachu. Tuż po zamachu, widocznie zawiadomieni o nim, rozeszli się.

W kilka minut po spełnieniu zamachu, jacyś dwaj młodzi ludzie, widocznie studenci, wsiedli do fiakra i poczęli pędzić galopem ulicą Wałową. Po ulicy tej przechadzały się od dłuższego czasu grupki po dwóch lub trzech młodych ludzi, zapewne również studenci. Jadący fiakrem dawali mi jakieś znaki i pędzili dalej, a owe spacerujące na ulicy grupki zaraz zniknęły. Widocznie poniosły radosną nowinę do czekających na nich studentów po kawiarniach.

Przesłuchano też w sądzie p. Władysława Seferowicza, brata dyrektora poczt we Lwowie, naczelnika stacyi kolejowej w Zborowie, który zaangażował na nauczyciela domowego do swych dzieci niejakiego Antoniego Krzyżanowskiego, słuchacza filozofii ze Lwowa. W kilka godzin po zamordowaniu hr. Potockiego, stacye kolejowe telegrafem podawały sobie nawzajem wiadomość o wstrząsającej tragedyi lwowskiej. Doszła też około godz. 6-ej po południu wiadomość ta do Zaborowa wraz ze szczegółem. że mordercą jest nieznany na razie z nazwiska Ukrainiec, słuchacz IV roku filozofii. Na tę wiadomość Krzyżanowski począł rozmyślać, ktoby był owym mordercą i po chwili zauważył: „To Siczyński!" Odezwanie się to Krzyżanowskiego, który, jak się teraz pokazało, jest również Rusinem i kolegą Mirosława Siczyńskiego, doszło do wiadomości sądu, który zarządził przesłuchanie celem wyjaśnienia, w jaki sposób mógł Krzyżanowski na wiadomość o zamachu wpaść na domysł, że sprawcą morderstwa jest Siczyński.

Na razie jeszcze nie wiadomo, jaki rezultat dało śledztwo.

Pisaliśmy w poprzednim numerze, iż rozeszła się wiadomość, że Siczyńskiego próbowano odbić z więziania, podczas gdy był prowadzony na przesłuchanie do sędziego śledczego. Sprawa ta nie jest jeszcze wyjaśnioną. Jedni przypuszczają, że istotnie chciano dopomódz Siczyńskiemu do ucieczki, inni twierdzą, że chciano go otruć, aby nie zdradził współwinnych. W każdym razie to pewna, że od tej pory wzmocniono bardzo straże przy mordercy. Do śledztwa jest on prowadzony przez starszego dozorcę więzień, zaś z tyłu idzie żołnierz z najeżonym bagnetem i nabitym karabinem. Taką chwilę wyprowadzenia Siczyńskiego do śledztwa właśnie przedstawia nasza rycina.

Zdarzył się też podczas śledztwa wypadek trochę humorystyczny. Matka Siczyńskiego, która zrazu przyznała się, że namawiała syna do zbrodni i nawet dała mu pieniędzy na koszta połączone z zamachem, potem zeznania te odwołała i chce wydostać się na wolność, jest bowiem trzymana w więzieniu, jako współwinna. Ponieważ sąd nie wypuścił jej, jak tego mogła się spodziewać, przeto rozpoczęła t. zw. „głodówkę", t. j. oświadczyła, że dopóty nie będzie nic jadła, póki nie uwolnią jej z kryminału. Poradzono jej to widocznie, gdyż pamiętano, że przeszłego roku studenci ruscy, trzy-

mani w więzieniu za napad na uniwersytet lwowski, użyli tego samego środka i zostali istotnie wypuszczeni na wolność, co okazało się potem wielkim błędem.

Siczyńska istotnie przez dwa dni nic nie jadła. Potem jednak namyśliła się. Przewieziono ją bowiem do szpitala więziennego i lekarz oświadczył, że w razie gdyby dalej wzbraniała się jeść, będzie nakarmiona sztucznie. Postawiono jej też przy łóżku szklaneczkę wina i to ją skusiło. Wypiła wino, a teraz z najlepszym apetytem zajada obiady i nie myśli już zostać bohaterką tanim kosztem.

Wkrótce śledztwo będzie ukończone i akta będą odstąpione prokuratoryi państwa, celem sporządzenia aktu oskarżenia. Rozprawa odbędzie się we Lwowie. Do obrony Siczyńskiego zgłosili się już adwokaci ruscy, oraz paru żydów. Jeden jest żydem wiedeńskim i nazywa się Rode, drugi pochodzi z Przemyśla, nazywa się Liebermann i jest posłem do parlamentu. Pięknego posła wybrał sobie Przemyśl. Liebermann zgłosił się bowiem na ochotnika do obrony mordercy, który jego pomocy nie potrzebował, bo ma innych adwokatów.

Kazanie metropolity Szeptyckiego.

W ruski Wielki Piątek metropolita lwowski, X. Szeptycki, wygłosił kazanie, potępiające zbrodnię. Przytaczamy najważniejsze ustępy:

„Oto człowiek — mówił X. Metropolita — który tylko z imienia jest chrześcijaninem, dopuścił się strasznego mordu na najwyższym dostojniku świeckiej władzy w naszym kraju. W zaślepieniu, pojąć się nie dającem, ważył się na wstrętny mord, odważył się podeptać najważniejsze przykazanie „nie zabijaj!“

„Polała się krew niewinnego człowieka, który w ostatniej, jeszcze chwili dał wzniosły przykład chrześciańskiego poczucia. I zapłakała wdowa, polały się łzy sieroce.

„Publiczna zbrodnia musi być publicznie potępiona, musi wywołać wśród chrześcijan stanowczy i energiczny protest oburzenia i wstrętu przeciw takiemu znieważeniu świętości Bożego przykazania.

„Na nas, Rusinach, cięży tem większy obowiązek głośno i energicznie napiętnować popełnioną zbrodnię, bo ten, który się jej dopuścił, sądził w swojem zaślepieniu, że w ten sposób przysługuje się sprawie narodowej.

„Na Boga! tak nie jest. Zbrodnią nie służy się narodowej sprawie. Zbrodnia, popełniona w imię patryotyzmu, jest zbrodnią nietylko wobec Boga, ale i wobec własnego społeczeństwa, jest zbrodnią wobec ojczyzny.

„Bo samo zestawienie mordu ze światłą i wzniosłą pracą dla sprawy narodowej wskazuje, że się tę sprawę plami i błotem kala.

„Dotychczas sprawa naszego odrodzenia narodowego nie była splamiona ani jedną kroplą krwi, nie zaważyła na szali sprawiedliwości Bożej, nie wycisnęła ani jednej łzy wdowy i sierót. A na tej szali więcej znaczy jedna taka łza, niż legiony zbrojnych.

„Dziś z rozdartem sercem widzimy krwawą plamę na białej szacie miłości Ojczyzny i każdy, kto ją kocha, kto dla sprawy narodowej chce żyć, dla niej poświęcić swoją pracę, swoje życie, musi tę plamę zetrzeć, albo raczej słowami i czynem stwierdzić, że krew nie zbryzgała białej szaty i że między sprawą narodową a popełnioną zbrodnią nie było i niema nic wspólnego, że te pojęcia mogą się łączyć tylko w chorobliwej wyobraźni tego, który zbrodnię popełnił.

„Jeżeli więc z oburzeniem i wstrętem potępiamy krwawy czyn, jako chrześcijanie, to tem bardziej jako Rusini musimy podnieść jak najgłośniejszy protest przeciw samej myśli, że można świętej sprawie służyć z zakrwawionemi rękami“.

„Nie, nie, na Boga nie! Narodowi służy się miłością, pracą i poświęceniem, narodowi służy się bogobojnością, cnotą, a zdala od tej pracy niech stoją ci, którzy ją w bezdeń krwi i błota spychają.

„Protest oburzenia i wstrętu z naszej strony musi być tem silniejszy, tem powszechniejszy, im bardziej moglibyśmy być narażeni na to niebezpieczeństwo, że komuś z naszej młodzieży zbrodnia mogłaby się wydać bohaterstwem.

„Na Boga! Widzieć zbrodnię otoczoną aureolą świętości, to myśl, której nie zniesie żaden chrześcijanin, żaden człowiek kulturny. Na Boga, to byłby ból, którego nie przeniósłby żaden z nas.

„A to niebezpieczeństwo w istocie grozi. Grozi dlatego, bo w naszych czasach, niestety, coraz więcej jest ludzi, którzy w polityce chcą być wolni od etyki chrześcijańskiej, nie pomnąc, że od odrzucenia etyki chrześcijańskiej do odrzucenia wszelkiej etyki tylko jeden krok, krok nad przepaścią.

„Niebezpieczeństwo grozi dlatego, że nieliczni są ci, którzy śmiało i otwarcie umieją stanąć w obronie Boskiego prawa i świętej wiary. Ludzie obawiają się potępić zło tam, gdzie się pokaże, z obawy, aby potępiając je nie narazili się na zarzut braku patryotyzmu. Tak jakgdyby kiedykolwiek i jakiekolwiek zło mogło służyć czystej i świętej sprawie, tak jakby nie było właśnie pierwszym i najważnieiszym obowiązkiem obywatela głośno piętnować wszelkie zło, choćby tylko dlatego, że szkodzi sprawie narodowej.“

Przepisy ustawodawstwa austryackiego

tyczące się opilstwa.

Zebrał **Dr Antoni Matakiewicz**, naczelnik Sądu powiatowego w Wojniczu.

Pijaństwo to znana od dawien dawna choroba społeczeństwa, zabijająca je fizycznie i moralnie, zamieniająca człowieka, tę istotę na obraz i podobieństwo Boskie stworzoną, w bezmyślne, skłonne do wszelkiego złego zwierzę. Choroba ta jest w swych skutkach straszną, szczególniej wśród narodów biednych, bo ich ludność ostatni ciężko zapracowany grosz zamiast na sprawienie odzienia, na skromne jadło, na jałmużnę dla biedniejszych, obraca na najtańszy, lecz najsilniej działający, głodny organizm zabijający trunek, to jest wódkę, która powoduje choroby, zbrodnie, lenistwo, nędzę i jest wogóle powodem wszelkich nieszczęść, wszelkiego złego.

Choroba ta znaną jest dobrze w naszej biednej Galicyi, sławnej na cały świat z ciemnoty umysłowej i pijaństwa, przyznać jednak trzeba, że dzisiaj już lepiej jak dawniej, że wskutek pomnożenia szkół, a zatem podniesienia oświaty, powszechnej

służby wojskowej, emigracyi ludności za granicę przyuczającej ją do pracy i oszczędności, gdzie ludność ta poznaje lepsze obyczaje cudzoziemców, a co najważniejsza, wskutek zbawiennej, szlachetnej i w skutki błogiej działalności duchowieństwa polskiego, urządzającego częste misye, pijaństwo coraz więcej ustaje, a w ślad zatem zaczyna być mniej przestępstw, ludność poczyna gromadzić dobytek, skupować części parcelowanych dóbr, ci zaś, którzy z szynkowania wódki i innych gorących trunków dotąd ciągnęll ogromne zyski, panowali nad tym biednym polskim ludem oddanym pijaństwu, wyciągali zeń ostatnie soki żywotne, dawali pożyczki marnotrawnym, by ci mogli pić, a wyciągając od lekkomyślnych wygórowane procenta powodowali ich ruinę majątkową, wysyłali ich za morze, teraz ci karczmarze nierzadko siedzą w pustych czterech ścianach karczmy smutni, bo mało kto tam zagląda i albo sami wynoszą się za granicę, by gdzie indziej z lepszym skutkiem spekulować, albo też zajmują obok szynkowania jakąś inną pożyteczniejszą czynnością, jak handlem, rolnictwem itp. Opowiadał mi niedawno żyd dzierżawca dóbr położonych w okręgu parafii Odporyszowskiej, który pierwej trzymał w tej samej wsi karczmę, że wskutek misyi w Odporyszowie, urządzonych staraniem Wielebnego ks. Ignacego Rajczaka, poprzód ekspozyta na Odporyszowie, a obecnie proboszcza w Jurkowie, dochody pierwej dobre obecnego karczmarza znacznie zmalały, bo najwięksi pijacy ze wsi, którzy przedtem karczmę co chwila odwiedzali, obecnie w niej nie pokazują się, dotrzymując święcie złożonego na misyach ślubu wstrzymywania się od picia wódki.

Do zmniejszenia pijaństwa przyczyniło się w znacznej mierze także ustawodawstwo, a w szczególności ustawa z dnia 19 lipca 1877 Ldzpp. 67 mająca za cel położenie tamy opilstwu a wydana specyalnie dla Galicyi i Bukowiny, gdzie pijaństwo najbardziej się rozwielmożniło.

Ustawa ta postanawia, że kto w gospodach lub szynkowniach, na ulicy względnie na innych miejscach publicznych znajduje się w stanie widocznego, zgorszenie publiczne wywołującego opilstwa, albo kto na takich miejscach drugiego umyślnie w stan pijaństwa wprawia czyli upija, ma być ukarany aresztem do miesiąca lub grzywną do 100 koron.

Tejże samej karze ulegają właściciele gospód, zajazdów, szynkarze tudzież ich zastępcy gdy gościom już pijanym lub z wyjątkiem wypadku istotnej potrzeby, widocznie nie dorosłym, przybywającym bez osób starszych wydają lub wydawać pozwalają napoje gorące (wyskokowe).

Kto w przeciągu roku ukarany był za opilstwo trzy razy, temu administracyjna władza powiatowa może zabronić na rok jeden uczęszczania do gospód lub szynkowni w miejscu zamieszkania i najbliższej okolicy.

Przestąpienie tego zakazu karane będzie aresztem do jednego miesiąca lub grzywnami do 100 koron. Szynkarze i utrzymujący zajazdy lub gospody karani kilkakrotnie za przekroczenie w mowie będącej ustawy n. p. przez dawanie trunków pijanym, lub niedorosłym mogą wskutek zarządzenia władzy politycznej powiatowej stracić konsens do utrzymywania szynkowni lub gospody na czas oznaczony lub na zawsze.

(Dokończenie nastąpi).

NIPPON BANZAJ! *)

POWIEŚĆ Z DZIEJÓW WOJNY ROSYJSKO-JAPOŃSKIEJ.

36) (Ciąg dalszy).

— Chodźmyż prędzej, bo jego prewoschoditielstwo może się tymczasem zniecierpliwić.

Za kwadrans byli już przed domem, zajętym na kwaterę Kuropatkina.

Wańka wszedł pierwszy.

Kuropatkin wbrew przyzwyczajeniu leżał bezczynnie na sofie i, założywszy ręce pod głowę, apatycznie spoglądał w sufit.

Usłyszawszy wchodzącego, obrócił nieco głowę.

— No?

— Jest!

— A! Ściągnij-że mi buty i zawołaj go. A sam nie podsłuchuj-że potem pode drzwiami, proszę cię bardzo.

Wańka zrobił obrażoną minę i, odwróciwszy się ostentacyjnie, otworzył drzwi.

Jokodama zgięty w pałąk, z łokciami przyciśniętymi do boków, wsunął się na paluszkach i z ukłonem stanął koło progu.

Kuropatkin podźwignął się nieco na łokciu.

— To, ty... ty... wy od nagniotków?

Jokodama odpowiedział ponownym ukłonem.

— Do najuniżeńszych usług!

— To dobrze, to bardzo dobrze. Mała niby rzecz taka szelma gdzieś tam na palcu, a trzeba to mieć, żeby zrozumieć, ile potrafi dokuczyć. Myślisz o czem w całem skupieniu, a tu, szelma, jak cię zapiecze, poprostu jak gwóźdź wbija się w głowę.

Jokodama prawie na czworakach dopełzał do sofy.

— Postaramy się, żeby nie było. Czy na obu nóżkach?

— Na... Tak, na obu. Tam proszę obejrzeć.

Jokodama wyciągnął paluszki, jakby świętość gotował się wziąść do rąk.

— Wasze prewoschoditielstwo pozwoli? Taka już konieczność!

— Ależ naturalnie, naturalnie. Tylko żeby już porządnie. Zresztą słyszałem, że ty... wy znakomity specyalista.

Jokodama dotknął czołem niemal samej podłogi.

— Wasze prewoschoditielstwo uszczęśliwia mnie. Postaramy się, żeby opinia nie okazała się mylną.

Z namaszczeniem ściągnął skarpetkę z podstawionej nogi i skrupulatnie zaczął doszukiwać się zapowiedzianych nagniotków. Nie było ich jednak, noga była wszędzie gładka, z wydelikaconą skórą.

To go na moment stropiło.

Pomyślał jednak, że chociażby rzekome nagniotki miały tylko służyć za pozór dla pokrycia jakiegoś innego interesu dla niego, to w każdym razie życzono sobie prawdopodobnie, aby pozór został zachowany.

Zresztą w obecnej chwili jemu samemu mogło chodzić tylko o własny cel, a nogę miał oto przed sobą obnażoną...

Otworzył te dypudełko z instrumentami i zaczął oskrobywać powrastałe w mięso paznokcie, jedno-

(* „Niech żyje Japonia“!

cześnie oczy mimowoli rwały mu się do wpiętej w poduszkę igły.

„Czy zaraz?!..."

Znów poczuł gwałtowny przypływ krwi do mózgu, myśli, a właściwie jedna tylko myśl stukała mu w skroniach, jak młotkiem:

"Prędzej!!... Póki i z drugiej strony nie rozmyślą się naraz, że dosyć już odgrywania tej nagniotkowej komedyi... Ot tu pod paznokieć wbić!..."

Już drżące palce raz i drugi trąciły w przelocie lśniącą główkę.

Kuropatkin przyglądał mu się z pod przymkniętych powiek. W pewnej chwili ziewnął szeroko, spojrzał w sufit i zapytał jakby od niechcenia:

— Z jakiej gubernii?

— Z gub...?! E, e, tak z Jarosławskiej!...

— Hm! Jarosławcy tęgi naród. A...

Tu znów nastąpiło szerokie ziewnięcie, przykryte dłonią.

— A w jaki sposób znalazł się tutaj? Czy za zarobkiem?

— E, tak jest, za zarobkiem. W domu bieda, wszystkie zarobki wojna odciągnęła, człowiek sobie pomyślał, kiedy tak, to trzeba pociągnąć tam, gdzie jest sama ta wojna.

— Nie głupio pomyślano. No i jakże, opłaciło się?

— Żyje się.

— Hm!... A któż tam — oficerowie najczęściej bywają?

— Z oficerów.

Nastąpiła chwila milczenia.

Kuropatkin znów przymknął oczy, parę razy jeszcze ziewnął, parę razy przeciągnął się.

— Ech, matko moja!...

W pewnym momencie łypnął na Jokodamę przez szparutkę powiek i zaczął, jakby sam do siebie:

— Ech, wojna, wojna! Skończyć by ją już raz, uporać się z tymi makakami.

Jokodama w tej chwili wyciągnął szpilkę i ukrył ją w zwiniętej dłoni. W tejże sekundzie zmiarkował się, że i ona może przecie uchodzić za narzędzie operacyjne, że nietylko nie ma potrzeby, lecz przeciwnie, wprost nie należy ukrywać się z nią. I szybko wziął ją w dwa palce, lecz znów lewej ręki. Spostrzegł tę niewłaściwość, zmieszał się zlekka, zmieszał się jeszcze bardziej na myśl, że zmieszanie jego może być zauważonem i wreszcie znów wetknął szpilkę z powrotem.

Kuropatkin nie przestawał dobrodusznie, spoufalająco filozofować!

— Wojna! Tyle krwi! A przecie możnaby odrazu skończyć z tem wszystkiem, gdyby inny duch w armii, gdyby u podwładnych było nieco więcej zaufania do przełożonych, gdyby nie to zaufanie we własny rozum, nie krytykowanie zarządzeń starszyzny.

(Ciąg dalszy nastąpi).

CENY ZBOŻA i BYDŁA.

Targ zbożowy. (Sprawozdanie Syndykatu Tow. rolniczych z targu zbożowego w Krakowie na Kleparzu dnia 28 kwietnia 1908).

Dzisiejszy targ odbył się w usposobieniu spokojnem i przy lepszej chęci kupna. Wpłynęły na to niezbyt pomyślne wiadomości o eksporcie z Ameryki, a głównie małe zaofiarowanie, jak niemniej silniejsza tendencya rynków monarchii.

Sprzedawano: pszenicę białą od 12·10—12·50 kor., czerwoną od 11·80—12·15 kor., żyto 10·90—11·40 kor., jęczmień 7·80—8·05, owies 7·50—7·80, groch zwykły 10·75—11·50, groch Victoria 11·75—14·70 (do siewu), na paszę 00·00—00·00, wyka nowa 7·60—8·00, bobik 7·75—8·00, kukurydza stara 00·00—00·00 kor., nowa 7·85—8·10 kor., Cinquantino 8·35—8·80 kor., otręby pszenne 6·25—6·45, otręby żytnie 6·30—6·50, rzepak 15·25—15·75, koniczyna nasienna czerw. 95·00—105·00 biała 00·00—00·00, tymotka 00·00—00·00. Wszystko za 50 klg.

Z miejskiej centralnej targowicy na bydło w Krakowie. Dnia 28 kwietnia br. spędzono na targ bydła rogatego sztuk: 105, cieląt 335, owiec i kóz 1, nierogacizny 167. Razem 607 zwierząt. Płacono za jeden cetnar metryczny żywej wagi: buhaje 70·00 do 74·00 kor., woły 69·00 — 76·00 kor., krowy 00·00—00.00 jałownik 40·00—49·00 kor., cielęta 00·00—00.00 k., nierogaciznę tuczną 00·00—00·00 kr., bitej wagi: nierogaciznę 116·00—146·00 kor., Z zakupionych na oko płacono za sztukę: woły z paszy 140·00—375·00 k., krowy 90·00—210·00 kor., buhajki i jałówki 60 00—170·00 kor., cielęta 14·00—58·00 kor., owce i kozy 00·00—00·00 kor. Ze spędzonych na targ zwierząt sprzedano sztuk: na miejscową konsumcyę 479, na konsumcyę innych gmin kraju 128, na eksport za granicę kraju bydła rogatego —, na eksport za granicę kraju nierogacizny —. Ceny powyższe obliczono bez opłaty akcyzowej.

Wydawcy: Dr. Jan Hupka i Jan Kaczak. Odpowiedzialny redaktor: Adolf Nowak.

Drukarnia W. Korneckiego i K. Wojnara w Krakowie.